

GAZEM I ATOMEM. USA I ROSJA WALCZĄ O GEOPOLITYCZNE WPŁYWY, POLSKA POLEM BITWY [ANALIZA]

USA i Rosją rozpoczęły rywalizację na światowych rynkach energetycznych, którą szczególnie uwidocznił kryzys związany z koronawirusem. Jednym z miejsc, gdzie Waszyngton i Moskwa ścierają się najzacieklej jest Polska.

Czerwiec 2017 rok, Świnoujście. Do nowo wybudowanego Terminala LNG wpływa właśnie pierwsza – na razie spotowa – dostawa amerykańskiego LNG dla Polski. Dla Warszawy jest to symbol przewektorowania kierunku dostaw tego kluczowego surowca ze wschodu na południe. Kraj, który jeszcze do niedawna znajdował się w całkowitym uzależnieniu od importu gazu z Rosji, teraz snuje śmiałe plany budowy hubu i odsprzedaży błękitnego paliwa z USA, Kataru czy Norwegii swoim sąsiadom.

Czerwiec 2019, Waszyngton. Prezydent Andrzej Duda rozmawia w Białym Domu z Donaldem Trumpem. Jednym z tematów jest energetyka jądrowa, o której Polska rozmawia z USA już od dłuższego czasu. Stany Zjednoczone wyrastają na kluczowego partnera w realizacji polskiego projektu atomowego, a ewentualne powstanie w Europie elektrowni z amerykańską technologią byłoby klinem wbitym między rosyjskie siłownie jądrowe budowane w białoruskim Ostrowcu czy węgierskim Paksu.

Marzec 2020, Kijów. Ukraiński wiceminister energetyki i ochrony środowiska Konstanty Czyżyk wyznaje w wywiadzie, że doszło do zawarcia porozumienia z Amerykanami w sprawie dostaw LNG z USA na Ukrainę, które miałyby być realizowane przez Polskę. Mowa o niebagatelnych wolumenach rzędu 6-8 mld m³ rocznie. Takie transakcje pozbawiłyby Rosjan zauważalnej części europejskiego gazowego tortu. Tę ukraińską i tak już stracili – Kijów od 2015 roku nie kupuje bowiem błękitnego paliwa bezpośrednio od Gazpromu, sprowadzając gaz z rynków europejskich. To również rosyjski surowiec, ale przynajmniej cenę dyktuje giełda, a nie Kreml.

Wielka Gra

Wszystkie te wydarzenia to część szerszej gry o wpływy, jaką toczą ze sobą Stany Zjednoczone i Rosja. Jednym z kluczowych państw dla tej walki jest Polska. Choć Waszyngton i Moskwa rywalizują ze sobą od dekad, to teraz – po raz pierwszy w historii – ścierają się tak bezpośrednio także na rynkach energetycznych.

Wystarczy spojrzeć na mapę Europy, by jasno dostrzec to, co już dawno wypatrzyli Amerykanie – Rosja rozpościera nad Starym Kontynentem coraz szersze i mocniejsze energetyczne macki. Pomaga jej w tym szereg państw europejskich z Niemcami na czele. To właśnie upór polityczny Berlina umożliwił Moskwie powstanie magistrali Nord Stream oraz budowę bliźniaczego gazociągu Nord Stream 2 (który wpadł teraz w poważne tarapaty związane z amerykańskimi sankcjami) i to pomimo

rozpętanej przez Kreml wojny na wschodzie Ukrainy. Z kolei od południa Europę oplótł gazociąg Turk Stream, oddany do użytku w styczniu 2020 roku. Rosja już teraz dostarcza do Unii Europejskiej tak dużo błękitnego paliwa, że w oficjalnych statystykach Eurostatu jakiś urzędnik zdecydował o rozbiciu tabeli dostawców gazu do UE pod kątem punktów wejścia do europejskiego systemu gazowego. I tak Eurostat wskazuje, że jednym z dostarczycieli tego surowca jest... Białoruś, choć ta żadnych istotnych złóż gazu nie posiada.

Nie lepiej sytuacja ma się na rynku naftowym, zwłaszcza na obszarze Europy Środkowej. Tu wpływy Rosji są zakorzenione technologicznie - rafinerie w Polsce czy na Białorusi są bowiem przystosowane do przerobu ropy rosyjskiej. Surowiec z innych źródeł, a więc o innym składzie chemicznym, musi być dostosowywany, czyli np. mieszany z ropą z Rosji.

Ale gaz i ropa to nie jedyne narzędzia energetycznych wpływów Kremla. Rosyjski państwowy koncern jądrowy Rosatom już dawno bowiem dorównał mocą Gazpromowi i Rosnieftowi. Ten zatrudniający ćwierć miliona ludzi gigant wyrasta na kluczowego dostawcę technologii jądrowych na świecie - Rosja od 1999 roku sprzedaje ich za granicę więcej niż USA, Chiny, Francja i Japonia razem wzięte.

Moskwa od dawna umiejętnie gra swymi surowcami oraz technologiami energetycznymi w polityczną grę, będąc w pełni świadoma ich politycznego ciężaru. Po raz pierwszy

Miliard w rozumie

Dotychczas działania USA skupiały się na blokowaniu kroków rosyjskich. Tak było podczas budowy Gazociągu Jamalskiego, Nord Stream oraz Nord Stream 2. Jednakże obecnie Waszyngton ma instrumenty i wolę do bezpośredniego konkurowania z Moskwą na płaszczyźnie energetycznej, będącej jednym z fundamentów horyzontu geopolitycznego. Stany wiedzą, że Rosja od prawie 30 lat skrętnie realizuje w Europie swą politykę ukutą w tzw. Doktrynę Falina-Kwicińskiego, która głosi, że wycofująca się po rozpadzie Związku Sowieckiego Armia Czerwona ma zostać zastąpiona sieciami połączeń energetycznych, głównie gazowych i naftowych. Jednakże dzięki zdobyczom tzw. łupkowej rewolucji, która pozwoliła amerykańskim spółkom wydobywać bardzo duże ilości bardzo taniej ropy i gazu, USA mogą zastępować Rosję w roli dostawcy surowców, pozbawiając Kreml tej istotnej dźwigni nacisku.

Na tym tle widać szczególną rolę Polski, która jawi się dla USA jako ważny sojusznik do gry w Europie. Nie tylko jest ona proamerykańska (co wcale nie jest regułą na Starym Kontynencie), względnie dużym krajem, należącym do NATO i UE, ale też leży w newralgicznym miejscu, czyniącym ją doskonałą lokalizacją dla hubów - komunikacyjnego czy energetycznego - oraz tras przesyłowych. To właśnie te atuty wywindowały Warszawę do roli lidera tzw. Inicjatywy Trójmorza, czyli porozumienia państw Europy Środkowej, którego fundamentem jest wspólny rynek gazu, otwarty na dostawy LNG m.in. ze Stanów Zjednoczonych.

Takie podejście wpasowuje się doskonale w politykę Donalda Trumpa, który z jednej strony chce robić ze swoimi partnerami lukratywne *deale*, a z drugiej - wzmacniać wpływy geopolityczne Stanów Zjednoczonych, tworząc nowe i wzmacniając obecne istniejące strategiczne amerykańskie przyczółki na całym świecie. Dzięki rewolucji łupkowej, która uczyniła z USA potentata eksportowego na rynku ropy i gazu Ameryka może zaoferować swoim partnerom surowce konkurencyjne cenowo względem tych z Rosji (wynika to m.in. stąd, że Moskwa przez lata narzucała swoim odbiorcom ceny, windując je bez skrępowania, przez co Polacy płacili za rosyjski gaz więcej niż Niemcy). Również ekspansja w zakresie energetyki jądrowej jest w interesie i planach administracji Trumpa, która chce podnieść z kolan amerykański przemysł atomowy, będący - z racji wykorzystania reaktorów m.in. do zasilania okrętów US Navy - strategiczną gałęzią gospodarki Stanów Zjednoczonych.

Zamiary te wpasowują się w plany Polski oraz wielu państw regionu, które chcą zabezpieczyć się od wpływów polityki rosyjskiego dostawcy węglowodorów i jednocześnie zacieśnić swoje relacje z Ameryką, która chce wrócić do Europy po fatalnym resecie z czasów prezydentury Baracka Obamy.

Koło fortuny

Działania te nie pozostają oczywiście niezauważone przez Moskwę. Ta jednak wpadła w dość poważne tarapaty, m.in. wskutek działań USA.

Rosja zajmując Krym praktycznie bezpowrotnie straciła Ukrainę oraz postawiła w stan gotowości szereg państw regionu (Polskę, kraje bałtyckie), które przeraziły się nieprzewidywalnej rosyjskiej agresji, a widząc bierność najsilniejszego kraju UE (Niemiec) zwróciły się o pomoc i wsparcie do naturalnego NATO-wskiego protektora, czyli USA. Rosyjska gospodarka ucierpiała też wskutek amerykańskiej ropy rewolucji, która rzuciła na rynek duże ilości ropy i gazu. Ameryka zadała też Rosjanom cios blokując skutecznie budowę Nord Stream 2, co zniweczyło plany Kremla względem Ukrainy. Moskwa niechętnie patrzy też na transporty amerykańskiego LNG do Europy (to przecież podebranie rynku, który Rosja uważała za swoją strefę wpływów), co owocuje m.in. dużą ilością dezinformacji i manipulacji dotyczącej tychże dostaw.

USA chcą konkurować z Rosją także na polu atomu – ale tym razem cywilnego. Waszyngton już jakiś czas temu odblokował swój przemysł jądrowy do inwestycji zagranicznych i wszedł w rozmowy np. z Polską czy Arabią Saudyjską. Co więcej, według raportu Center for Strategic and International Studies, Ameryka musi jeszcze bardziej uelastyczyć swoje podejście do atomu, by zapewnić sobie strategiczną pozycję na świecie w tym segmencie, czyli de facto być gotową na konkurencję ze strony Rosjan budujących reaktory nie tylko w Europie, ale też i w Afryce.

Nie jest również tajemnicą, że Stany zamierzają wykorzystać również swój potencjał naftowy. Widać to było szczególnie podczas wizyty Sekretarza Stanu USA Mike'a Pompeo w Mińsku, który powiedział tam, że Ameryka jest gotowa zaspokoić 100% białoruskiego zapotrzebowania na ropę. Wypowiedź ta ma na razie rolę sygnału, lecz jest to sygnał wskazujący pewien kierunek, wysłany bezpośrednio do Rosji, czyli kraju, który używa ropy do nacisku na Białoruś w kwestii głębszej inkorporacji państwa Aleksandra Łukaszenki.

Ameryka – widząc, jak Rosja stawia na mapie Europy kolejne energetyczne „flagi” – musi zacząć aktywniej grać na tym polu, jeśli chce uniknąć przespania ostatnich szans na zagospodarowanie wolnych przestrzeni. Kraje takie jak Polska, chcące zabezpieczyć się przed wpływami Moskwy, mogą z tych tendencji wymiernie skorzystać. Obecny moment pewnej zadyszki Rosjan może być szansą na zintensyfikowanie działań w tej kwestii.